

Tomasz Czajkowski

„Ha Szaron” kibuc-hachsza

Idea powrotu do Palestyny, ziemi obiecanej przez Boga, obecna była w świadomości narodu żydowskiego od czasu zburzenia jerozolimskiej Drugiej Świątyni w 70 roku n.e. i początków rozproszenia Żydów po całym świecie. Pod koniec XIX wieku uzyskała ona formę świeckiego ruchu politycznego – syjonizmu. Zdaniem jego twórcy, Teodora Herzla, jedyną szansą uczynienia z Żydów nowoczesnego narodu, a jednocześnie szansą na rozwiązanie kwestii żydowskiej w Europie było utworzenie samodzielnego państwa żydowskiego w Palestynie¹. Do wzrostu popularności syjonizmu w Polsce przyczynił się przede wszystkim rosnący antysemityzm oraz rozczarowanie do niepodległego państwa polskiego, które nie umiało wypracować skutecznych metod rozwiązywania konfliktów polsko-żydowskich.

Środkami służącymi do osiągnięcia głównego celu syjonistów były: organizowanie emigracji, krzewienie języka i kultury hebrajskiej oraz dążenie do zmiany struktury społeczno-zawodowej społeczności żydowskiej. W przedwojennej Polsce istniało wiele miejsc, gdzie młodzież syjonistyczna mogła przygotować się do wyjazdu do Palestyny. Były to zorganizowane na zasadzie komuny kibuce. Miejsce takie istniało również w Lublinie, w domu przy ul. Krawieckiej 41.

Idea aliji, czyli emigracji do Palestyny, wydawała się atrakcyjna zwłaszcza dla żydowskiej młodzieży, która nie widziała w Polsce dla siebie perspektyw. Dotyczyło to szczególnie mieszkańców kresowych sztetl, choćby takich jak Ostróg, gdzie urodził się

Szika Kacir²

jeden z późniejszych członków kibucu „Ha Szaron”³ przy ul. Krawieckiej 41. Ostróg to miasto w powiecie Zdołbunów, w województwie wołyńskim, przy ujściu rzeki Wilii do Horynia. Dziesięć kilometrów dalej przebiegała linia kolejowa Zdołbunów–Sławuta. Według spisu przeprowadzonego w 1931 roku mieszkało tam wówczas ponad 13 tys. osób, w większości Żydów. W mieście działała elektrownia, a także młyny, tartaki, garbarnie, fabryka świec, wyrabiano tam również grzebienie. Dobrze rozwijał się handel. Funkcjonowało kilka szkół średnich, bibliotek oraz muzeum książąt

² Szika Kacir – urodzony w 1915 roku, mieszkaniec kibucu im. Mordechaja Anielewicza w Izraelu, założonego w listopadzie 1943 roku przez członków organizacji Haszomer Hacair. W okresie II wojny światowej służył pięć lat jako żołnierz w piechocie angielskiej, po wojnie odbył jeszcze roczną służbę jako wywiadowca w angielskim Intelligence Service. W 1948 roku brał udział w ciężkich walkach z piętnastokrotnie liczniejszymi wojskami egipskimi w obronie swojego kibucu, co dało czas armii żydowskiej na przegrupowa-

Tomasz Czajkowski: Konsultowałem się z historykami zawodowymi. Nie mówili mi tego, ale prawdopodobnie myśleli, że to jest strata czasu. Może nie chcieli zniechęcać młodego człowieka do poszukiwań naukowych, ale wątpię, czy sami by się tego podjęli. Osoby pracujące w instytucjach, które powinny mi udzielić pomocy, czasami wyrażały zdziwienie tematyką mojej pracy, czasami widziały w tym interes osobisty. Jeżeli ktoś interesuje się jakimś domem, to coś z tego musi mieć. Może chce odzyskać kamienicę, może sprawdzić stan prawny. Trudno zrozumieć ludziom, że można coś robić bezinteresownie. Oczywiście, były też reakcje bardzo pozytywne.

* * *

Robert Kuwałek: Kopalnią wiedzy na temat nieistniejącej dzielnicy żydowskiej jest Wydział Hipoteczny Sądu Rejonowego w Lublinie. Znaleźliśmy tam kompletną księgę, założoną od początku. Tłumaczyłem dokument po dokumencie. Rosyjski dziewiętnastowieczny jest zupełnie inny niż ten, który my znamy, a do tego jeszcze opisy techniczne maszyn. Jest to nietypowa praca historyczna, bo owszem, mamy monografie dotyczące kamienic na Starym Mieście, ale robili to zazwyczaj historycy sztuki. Ktoś może opracować monografię jednej rodziny i będzie się tym zajmował pod kątem typowo historycznym, ale takie zadanie – masz zanalizować dokumenty dotyczące architektury, historii miejsca i do tego jeszcze ludzi – to rzucenie młodego człowieka, jeszcze studenta, na bardzo głęboką wodę, naprawdę bardzo trudna praca dla kogoś, kto nie siedzi kilka lat w tematyce, nie bada. Łączenie historii i etnografii, socjologii, historii sztuki.

Krawiecka 41

nie sił i pozwoliło osiągnąć ostateczne zwycięstwo nad armią egipską.

³ Ha Szaron – żyzna i bogata w wodę równina w Izraelu, położona nad Morzem Śródziemnym (zaczyna się u podnóża góry Karmel a kończy w Jaffie, na południe od Tel Awiwu.) Nazwa ta występuje wielokrotnie w Biblii jako symbol obfitości.

⁴ Kurs został zorganizowany przez jedną z istnieją-

Ostrogskich. Mieszkańcy modlili się w świątyniach trzech wyznań: mojżeszowego, katolickiego i prawosławnego.

Dwudziestoletni Szika Kacir nie znalazł na tej ziemi miejsca dla siebie. Opuścił Ostróg. Dla niego i dla podobnych mu żydowskich dziewcząt oraz chłopców jedynym miejscem, gdzie mogli poczuć się u siebie, stała się Palestyna. Marzyli o odbudowie państwa żydowskiego i byli gotowi poświęcić życie tej idei. Wiedzieli jednak, że w Erec Israel

czekały na nich pustynne piaski i ciężki byt. By temu podołać, młodzi pionierzy, chaluce, musieli być do wyjazdu bardzo dobrze przygotowani. Do Palestyny mieli bowiem przybyć jako zupełnie nowi ludzie, pozbawieni przyzwyczajzeń nabytych w diasporze i kulturze języka jidysz. Dlatego szczególną wagę przykładano do nauki hebrajskiego. Bardzo ważna była również praca wychowawcza prowadzona wśród młodzieży oraz zacieśnianie więzów między członkami organizacji.

1 marca 1926 roku rozpoczął się w Warszawie cykl kursów przeznaczonych dla kierowniczych kadr organizacji chalucowych. Trwały one od trzech do pięciu miesięcy. Każdy uczestnik podpisywał przed rozpoczęciem kursu zobowiązanie, że pozostanie w szeregach chaluców od pół roku do dwóch lat i będzie zajmował się w tym czasie pracą kulturalną. Program szkolenia był bardzo szeroki i obejmował „historię Żydów; historię powszechną; zagadnienia socjalne, polityczne, ekonomiczne; prawo państwowe; kooperacje; historię ruchu żydowsko-robotniczego; historię i problemy syjonizmu; kolonizację robotniczą w Palestynie; ideę palestyńską; wychowanie młodzieży; literaturę hebrajską i jidysz; ekonomię rolnictwa; problemy chaluców i zagadnienia aktualne”²⁴.

Nie mniej ważne było

wychowanie poprzez pracę

Ochotnicy przed wyjazdem zdobywali umiejętności i zawody przydatne w pustynnej, ubogiej wówczas Palestynie. Musieli być gotowi do ciężkiej pracy i trudów życia wspólnotowego w kibucu. Takie przeszkolenie a jednocześnie miejsce, gdzie się ono odbywało, nosiło nazwę hachszary.

W Polsce istniało wiele hachszar. Każda z poszczególnych organizacji syjonistycznych posiadała własne. Kibuc przy ul. Krawieckiej 41 w Lublinie należał do ruchu Haszomer Hacair. Regułą było, iż chaluce przechodzili przeszkolenie

► **Tomasz Pietrasiewicz:** To było przykre, kiedy docierały do mnie informacje związane z podejrzeniami, że projekt, który robimy w Bramie Grodzkiej, jest na zamówienie jakichś „sił żydowskich”, które chcą zinwentaryzować żydowskie mienie. Tak jakby nikt sobie nie chciał wytłumaczyć, że te motywacje mogą być zupełnie inne, że wcale nie kryją się za tym jakieś pieniądze i ciemne siły. To jest bzdura.

* * *

Tomasz Czajkowski: Zobaczyłem ten dom z zewnątrz, od strony ulicy Krawieckiej, na podstawie planów. Pomieszczenia pofabryczne z tyłu nieruchomości, a z przodu główny budynek, trzypiętrowy. Wyróżniał się wielkością na tle małych budyneczków żydowskich w tej części miasta. Ubikacja była na zewnątrz, na piętro prowadziły schody drewniane. Mieszkania urządzono w ten sposób, że każda rodzina zajęła jakiś kawałek hali, odgrodziła się od innej rodziny kawałkiem drewna, blachy. Pierwsze zdjęcie odnalazłem po kilku miesiącach przypadkowo, jak większość dokumentów. Zainteresował mnie podpis. Przedstawiało dzieci z Ochronki-Przychodni „Ognisko”, która miała siedzibę w tym domu, prowadzonej przez Związek Kobiet Żydowskich. Początkowo nie chciałem pójść na ten pusty plac pod Zamek, gdzie kiedyś mieszkali ludzie z Krawieckiej 41, ale w pewnym momencie zmieniłem zdanie. Kiedy się tam znalazłem, okazało się, że nic nie czuję. Nie słyszałem żadnych krzyków, odgłosów dzieci ani dorosłych, ani przekupek. Po prostu widziałem pustkę. Dla ludzi, którzy przejeżdżają tędy autobusami czy przychodzą na spacer i nie wiedzą, że tam wcześniej coś było, jest to po prostu teren rekreacyjny. A to był kiedyś dom dla 300 ludzi.

* * *

Bogdan Stanisław Pazur: Ja, jak wszędzie mówię, urodziłem się na tak zwanych „Żydach”. Bawiliśmy się z dziećmi żydowskimi. Budynek 41 był dla mnie tajemniczy. Prawie cały czas zamknięty od zewnątrz, zamknięte okiennice, okna nigdy nie otwierane. Życie Żydów toczyło się na ulicy, przed domem. Były stołki, taborety, stołeczki, to wszystko tam siedziało, szczególnie w marcu, jak zaczęło świecić pierwsze słońce, wygrzewali się, wchodzili, wychodzili, siedzieli przed tym budynkiem. Od czasu do czasu przyjeżdżał wóz „zeleznik”; najczęściej jeździł Żyd, który zbierał szmaty, gałgany, skupował, zamieniał na szklanki, talerze. Taka była ulica Krawiecka. ►

w hachszarze, która znajdowała się poza ich miejscem zamieszkania. Chodziło o szeroką integrację młodzieży, wykraczającą poza obszar własnej okolicy. Dlatego też Szika Kacir, członek Haszomer Hacair, przyjechał do Lublina aż z Wołynia. Natomiast z Lublina do Słonimia w województwie nowogrodzkim udał się inny członek tej samej organizacji. Warto zaznaczyć, że chaluce z góry wiedzieli, dokąd trafią w Palestynie. Każda hachszara stanowiła jednocześnie część gdudu, czyli jednostki założycielskiej konkretnego kibucu w Ziemi Obiecanej.

Kibuc „Ha Szaron”, lubelska hachszara

powstała prawdopodobnie w latach 1919-1921. Mieściła się w zabudowaniach Fabryki Wyrobów Tytoniowych położonej przy ul. Krawieckiej 41, należącej wówczas do Nechemiasza Krasuckiego, bogatego lubelskiego syjonisty. Chaluce przyuczali się tam do zawodu robotnika, pracując całymi dniami za tak niewielkie pieniądze, że członkowie innych organizacji syjonistycznych przynosili im do fabryki jedzenie. Lubelscy chaluce odbywali także praktyki rolne. Nie mając własnej farmy, zatrudniali się grupami (po 15-20 osób) u żydowskich właścicieli podlubelskich majątków.

„Ha Szaron” mieścił się w lewej oficynie kamienicy przy ul. Krawieckiej 41, w dwóch dużych salach budynku. Szika Kacir mieszkał w nim trzy lata, od 1935 do 1938 roku i wspomina panujące tam warunki:

„Na parterze mieszkali zwykli lokatorzy, ale my nie mieliśmy żadnych kontaktów z nimi. Nam dali pierwsze i drugie piętro. Sala na drugim piętrze służyła jako jadalnia, kuchnia i prowizoryczna umywalnia. Wodę trzeba było przynosić kubłami z ulicy. Sypialnię podzielono na pół ścianą z dykty i z jednej strony spali chłopcy, z drugiej dziewczęta. Nie było dość miejsca na wszystkie łóżka, więc spaliśmy po dwie osoby w jednym. Tak

samo dziewczynki. Mimo to miejsca było ciągle mało. Umocowaliśmy więc jedno łóżko nad drugim. Grupa, która mieszkała przed nami wymalowała ściany, tak że my mieliśmy już ładnie i czysto. Trzymaliśmy czystość. Ci biedni ludzie z parteru mówili nam nieraz – Wy to mieszkacie w pałacu. – Myśmy to zrobili sami. Wy możecie tak samo – odpowiadaliśmy”.

Nie jest możliwe dokładne określenie liczby wszystkich członków kibucu „Ha Szaron”. Osoby, które zakwalifikowały się do emigracji, wyjeżdżały z Lublina, a ich miejsca zajmowali nowi ochotnicy. Zgodnie ze spisem lokatorów z 1937 roku w kamienicy mieszkało 60, a w 1939 roku 50 członków kibucu. Według Sziki Kacira w latach 1935-1938 było ich około 80, w tym 50 mężczyzn i 30 kobiet. Wszyscy pochodzili spoza Lublina, najczęściej z małych miejscowości. Wywodzili się w większości z rodzin średnio zamożnych, co znaczyło wtedy – utrzymujących się z rzemiosła lub handlu. Społeczność chaluców na ul. Krawieckiej 41 stanowiła

przykład typowej komuny

Żaden z jej członków nie posiadał niczego na własność. Wszystkie rzeczy przywiezione z domu przekazywano na rzecz kibucu, nawet odzież. Szika Kacir z nostalgią opowiada o tamtych czasach:



cych wówczas syjonistycznych organizacji – „Hechaluc”. W całej Polsce liczyła ona wówczas 2,5 tys. członków, w tym 1,7 tys. zakwalifikowanych do osiedlenia się w Palestynie. W Lublinie do „Hechaluc” należało 60 osób. Przy „Hechaluc” istniała także skupiająca młodzież – „Hechaluc Hacair”, która liczyła 36 członków. W jej Zarządzie zasiadali: Mordko Muszkat, Josef Zajcheter, Alergand i Monia Najsztajn. APL, Ekspozytura Policji Politycznej w Lublinie, sygn. 12, s. 42-47.

Lublin. Członkowie kibucu należącego do młodzieżowej organizacji Ha-Szomer ha-Ca'ir. Fot. zrobiona 20 czerwca 1933 roku. Źródło: Photo Archive/ Beit Lohamei Haghetaot/ Israel (<http://english.gfn.org.il/search.asp>).

Krawiecka 41

„Dzisiaj jest już inaczej, bo mamy prywatne ubrania, a wtedy każdy dostawał co piątek po praniu inne spodnie, inną bluzę. Czasami trafiało się za wielkie ubranie, czasami za małe, ale nie chcieliśmy przywiązywać się do rzeczy przywiezionych z domu”⁵.

Podstawowym obowiązkiem członków wspólnoty była codzienna praca. Wszystkie zarobione pieniądze trafiały do wspólnej kasy. W latach trzydziestych w Lublinie o pracę było bardzo ciężko. Przyjezdni młodzi syjoniści nie mogli jej znaleźć nawet za pośrednictwem żydowskich związków zawodowych. Te zresztą, pod wpływem Bundu albo komunistów, dbały o pracę jedynie dla swoich zwolenników. Członkowie kibucu podejmowali się więc każdej, nawet najcięższej i najmniej płatnej roboty. Mężczyźni np. różnęli drewno na opał dla piekarni żydowskich.

„Piekarnie żydowskie zatrudniły nas – mówi Szika Kacir – bo u nich praca nie była zorganizowana przez związek. Ale wyzyskiwali nas. Płacili bardzo mało, nie więcej niż dwa złote za osiem godzin pracy albo wcale nie dawali pieniędzy, tylko chleb. Bardzo trudno było się utrzymać. Kupowaliśmy jedynie ziemniaki, chleb imasło, ale bardzo mało. Mięso jadaliliśmy raz, dwa razy na tydzień, najczęściej w sobotę. Od czasu do czasu otrzymywaliśmy niewielką pomoc od Gminy. Myśmmy nie chcieli być zależni od nikogo”.

Mężczyźni z kibucu pracowali również na stacji kolejowej jako tragarze przy rozładunku i załadunku worków z mąką. Dziewczęta zarabiały m.in. sortując i pakując len. Siedziały na ziemi dookoła rozrzuconego lnu, segregowały go i układały w bele. Tak przygotowane ładunki o wadze od 25 do 30 kg mężczyźni przenosili do składów. Dla młodych ludzi, nieprzyzwyczajonych na początku do ciężkiej fizycznej pracy, był to bardzo duży wysiłek. Jak wspomina Szika Kacir, chaluce pracowali najczęściej przy układaniu drewna w składach materiałów budowlanych. On sam pracował jako ślusarz w fabryce (nauczył się tego zawodu od ojca, który był ślusarzem w Ostrogu) oraz jako nauczyciel języka hebrajskiego. Korepetycji udzielał m.in. córce Beli Dobrzyńskiej⁶. Tak to zapamiętał:

„Córka Beli Dobrzyńskiej była w moim wieku i studiowała na uniwersytecie. Była dość ładna. Jej mąż już wyemigrował do Palestyny, a ona szykowałą się do wyjazdu, dlatego zostałem jej nauczycielem. Przychodziłem do niej dwa, trzy razy na tydzień. Dobrzyńscy byli dość bogaci, za to ja – zawsze głodny. Nieraz chcieli zaprosić mnie na obiad, ale nigdy się nie zgodziłem, bo wiedziałem, że w tym samym czasie koledzy z mojego kibucu siedzieli w domu bez jedzenia. Zdarzyło się tylko, że jak było bardzo zimno, wypilem u Dobrzyń-

⁵ We współczesnych izraelskich kibucach członkowie społeczności posiadają ubranie na własność. Wciąż jednak oddają je do wspólnej kibucowej pralni, a każda sztuka ubrania oznakowana jest numerem.

⁶ Bela Dobrzyńska, znana w Lublinie przedwojenną działaczką syjonistyczną, była współzałożycielką i wiceprzewodniczącą Związku Kobiet Żydowskich w Lublinie, mającego, przez pewien okres, swoją siedzibę w kamienicy przy ulicy Krawieckiej 41. Związek prowadził tam Ochronkę-Przychodnię „Ognisko”.



skich szklanę gorącej herbaty. Bardzo o to prosili i wypilem”.

Równolegle z przygotowywaniem się do pracy fizycznej chaluze z ul. Krawieckiej 41 uczyli się języka hebrajskiego i historii Żydów. Pracowali codziennie, siedząc do późna w nocy, w grupach od dwóch do czterech osób. Korzystali z polskich i hebrajskich książek. Organizowano również dla nich seminaria, na których wygłaszali referaty zaproszeni z Warszawy przywódcy Haszomer Hacair.

Z relacji Sziki Kacira wynika, że w domu przy ul. Krawieckiej 41 członkowie kibucu tworzyli zamkniętą społeczność przyjaciół, działających w myśl zasady –

„jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”

Razem pracowali, mieszkali, spożywali posiłki, spali w tym samym pokoju i wspólnie decydowali o wszystkich sprawach. Razem spędzali też czas wolny, np. szabat. Ponieważ byli ortodoksyjnymi Żydami dlatego organizowali w szabat wycieczki, zebrania albo słuchali wykładów.

Najwyższą władzą kibucu było zebranie ogólne wszystkich członków, obradujące w każdą sobotę wieczorem. Uchwały podejmowano większością głosów. Istniał również sekretariat, zajmujący się bieżącymi sprawami by-



towymi. W jego skład wchodziły dwie osoby, najczęściej dziewczyna i chłopak, wybierane przez zebranie ogólne i jemu też podlegające. Do spraw rozstrzyganych na forum zgromadzenia ogólnego należała np. decyzja o przyjęciu nowego członka. Kandydat musiał mieć od 12 do 18 lat, a po okresie próbnym decydowano, czy może zostać.

Członkowie hachsza mieli

jeden cel – wyjazd do Palestyny

Życie innych ludzi, nawet sąsiadów, niezbyt ich interesowało. Dlatego Szika Kacir nie potrafi dziś wymienić nazwiska choćby jednego lokatora mieszkającego kiedyś przy ul. Krawieckiej 41. Nic mu też nie mówią nazwy innych organizacji mających tam kiedyś swoją siedzibę. Szika Kacir zapamiętał jedynie ubóstwo okolicznych mieszkańców:

„Najbiedniejsi, najnudniejsi, którzy oprócz pomocy z Gminy nie mie-

Członkowie kibucu „Ha Szaron” w domu przy ulicy Krawieckiej 41 w Lublinie. Fot. ze zbiorów Muzeum Kibucu Yad Mordechai w Izraelu [T. Cz].





Kadry zdjęcia z poprzedniej strony.

⁷ Netania – miasto położone 35 km na północ od Tel Awiwu, powstałe w 1929 roku jako ośrodek uprawy cytrusów. Nazwane na cześć amerykańskiego filantropa Nathana Straussa.

⁸ Obecnie w kibucu Yad Mordechai mieszka ośmioro byłych członków lubelskiej hachszary. Wielu z tych, którym udało się wyemigrować do Palestyny, poległo w wojnach o niepodległość Izraela.



li żadnych innych dochodów, mieszkali w tym domu. Z okna widziałem, że w każdym pokoju spały razem dwie albo trzy rodziny. Nie wiem, jak mogli tak żyć. Pamiętam, że gdy ktoś umarł, wzięli go na jakieś łóżko, położyli przy wejściu do bramy, przykry-

li gazetami i czekali, aż przyjdzie ktoś z Gminy zabrać trupa. Tylko jeden raz mieliśmy bliższy kontakt z pozostałymi lokatorami kamienicy. W budynku była niewykorzystana piwnica bez okien. Myśmy ją wyczyścili i urządziliśmy w niej pralnię. I ci biedni sąsiedzi stali w kolejce do naszej pralni, żeby wziąć brudną wodę po praniu, ponieważ było w niej mydło. Ale pewnego razu przyszli inni ludzie z miasta i chcieli zabrać nam pralnię, żeby mogły w niej zamieszkać kolejne dwie rodziny. Musieliśmy z nimi walczyć. Na szczęście przyszli policjanci i powiedzieli, że nikt nie ma prawa nas z tej piwnicy wyrzucić. W dzielnicy żydowskiej było ciasno, brudno, biednie. Nie wspominam jej mile. Za czasów niemieckich było tam getto, ale za naszych czasów też tam było getto”.

Oczekiwanie chaluców na wyjazd

trwało od kilku miesięcy do kilku lat. O zakwalifikowaniu konkretnej osoby decydowało zebranie ogólne na wniosek sekretariatu. Jednak ostateczny głos mieli przywódcy organizacji z Warszawy. Prze-

szkodą wydłużającą procedurę wyjazdu stanowiły ograniczenia imigracyjne stosowane przez Wielką Brytanię, sprawującą wtedy mandat nad Palestyną. Kiedy Anglicy wstrzymali w ogóle wydawanie zezwoleń na wjazd do Erec Israel, zorganizowano przemyt ludzi. Z pierwszą nielegalną grupą wyjechał w 1938 roku Szika Kacir:

„Choć byłem w kibucu nie więcej niż trzy lata, zakwalifikowano mnie, bo dostałem powołanie do polskiego wojska. Wiedziałem, że wtedy nigdy bym już do Palestyny nie dotarł. Najpierw wróciłem z Lublina do domu, gdzie przez miesiąc szykowałem się do podróży. Anglicy wstrzymali akurat wydawanie certyfikatów, przygotowaliśmy więc sto dwadzieścia osób do nielegalnego przetrzutu. To znaczy, wyrobiliśmy normalne paszporty, w których każdy z nas miał co innego napisane. Ja na przykład oficjalnie jechałem do Francji jako handlowy agent. Po czym pociągiem z Warszawy – przez Lwów i Węgry – przyjechaliśmy do Aten. W porcie dowiedzieliśmy się, że już więcej nie jesteśmy Polakami, nikt nas nie szuka i popłyniemy dalej statkiem. Statek był brudny i tak mały, że nie było nawet gdzie wygodnie usiąść. Płynęliśmy cały tydzień praktycznie bez jedzenia. Mieliśmy jedynie wodę do picia. W końcu dotarliśmy do kolonii Netania, gdzie już czekali na nas inni członkowie lubelskiej hachszary⁷. Kibuc nazywał się „Micpe Hayar”, co znaczy „Patrzysz na morze”, a to dlatego, że znajdował się na wzniesieniu akurat nad brzegiem morza. Dawaliśmy stamtąd znaki statkom wiozącym kolejnych nielegalnym alijach”.

Większości członków kibucu „Ha Szaron” udało się wyjechać do Palestyny. Ci, którzy mieszkali w hachszarze przy ul. Krawieckiej 41 w dniu wybuchu wojny, prawdopodobnie zginęli, ale dziś nikt nie wie, ilu ich tam wówczas było⁸.